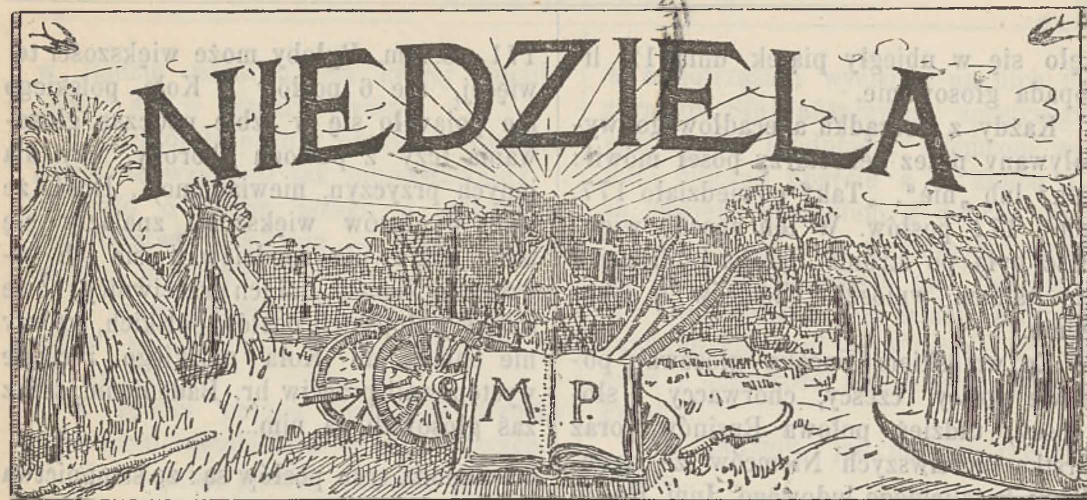
Nr. 47. Lwów 21. listopada 1897. **Rok XIV.**



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Batorego l. 36.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, ul. Batorego 36.**

Chłopi polscy

zadają Niemcom klęskę..

Gdy w roku 1867 nadaną została Austryi powtórnie konstytucya, powiedziano w ustawie konstytucyjnej, iż minister, którybу konstytucyę tę naruszył, odpowiadać ma wobec Rady państwa: stawia go ona w stan oskarżenia i minister idzie pod sąd...

Ku temu potrzeba dwóch warunków: najpierw, iżby nastąpiło oskarżenie, a potem, aby większość posłów za tem głosowała; może chcieć kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu posłów oskarżenia, ale będzie to prosta chęć tylko, lub wniosek dopóty, dopóki za nim nie oświadczy się większość: wówczas dopiero wniosek jest skargą.

Niemcy, zamierzając obalić niemiły sobie rząd Badeniego, usiłowali wmówić w świat, że rozporządzenie jego o równouprawnieniu języka czeskiego z niemieckim w Czechach, jest naruszeniem, złamaniem konstytucyi, bo wydawać — podług nich — rozporządzenie takie ma jedynie prawo Rada państwa, nie rząd, nie ministerstwo... Wskutek tego uczynili oni wniosek postawienia ministra w stan oskarżenia. Na to posypały się inne wnioski, a pomiędzy niemi był jeden też nieniemiecki, iżby dać naganę Badeniemu, ale go nie oskarżać, oraz czeski Pacaka, aby nad całą tą rzeczą przejść do porządku dziennego, to jest machnąć na wszystko ręką i zająć się dalszemi sprawami, bo ta, jako sztuczka niemiecka, nie warta funta kłaków...

Owóż nad tym ostatniem wnioskiem, jako najdalszym i najsprzeczniejszym z pierwotnym wnioskiem o oskarżenie, po wielu burzliwych awanturach, rozpor-

częło się w ubiegły piątek dnia 12. listopada głosowanie.

Każdy z porządku abecadłowego wywoływany przez sekretarzy poseł mówił: „tak“ lub „nie“. „Tak“ powiedziało 177, „nie“ 171 posłów. W ten sposób większość była po stronie Pacaka i odrzuciła tem samem wniosek Niemców o oskarżenie.

Za wnioskiem Pacaka głosowali posłowie polscy, czescy, chorwaccy i słoweńscy, tudzież połowa Rusinów, oraz garstka uczciwszych Niemców ze stronnictwa katolickiego ludowego. Inni Rusini (Okuniewski i Taniaczkiewicz) tak samo jak poseł Winkowski postąpili ani siak, ani tak, gdyż nie głosowali wcale. Natomiast przeciw wnioskowi Pacaka głosowali socyaliści (Daszyński i Kozakiewicz też) i wszyscy Niemcy, nawet ci, którzy jak stronnictwo katolickie lub antysemici Luigera z początku udawali przyjaźń dla Badeniego...

Większość zwyciężyła bardzo słabo, gdyż zaledwo 6 głosami: 177 przeciw 171 posłom. Byłoby może większości tej więcej, ale 6 posłów z Koła polskiego nie pojawiło się w Izbie podczas głosowania (czy z powodu choroby, czy dla innych przyczyn, niewiadomo)... Dość, że owe 6 głosów większości znalazły się tam, gdzie nie spodziewali się ich widzieć ani Niemcy, ani ich przeciwnicy, bo ze strony chłopskich posłów polskich, którzy nie należą do Koła polskiego i ciągle występowali przeciw hr. Badeniemu, teraz zaś głosowali za nim...

Imiona tych posłów są: ze stronnictwa ludowego Bojko i Krempa, ze stronnictwa tak zwanych „stojałowczyków“ Danielak, Cena, Kubik, Szponder i nadliczbowy Szajer.

Gdyby nie ci chłopscy posłowie, nie byłoby większości i hr. Badeni musiałby był podać się o uwolnienie; w Austryi wprawdzie ministrowie nie są powoływani z większości, jeno wybiera ich korona, ale pod tym warunkiem, iżby wybrani starali się wytworzyć sobie większość

Młynarz z Zarudzia.

Obrazek wiejski.

(Ciąg dalszy).

Ciężki czas przyszedł na kolonistów...

Pieniędzy nie mieli, brakło im Fryca, który wszystkie interesa dotychczas prowadził i swoim sprytem umiał ich wyciągać z kłopotów... Pisali też listy do swoich, do krewniaków, chcąc aby przyjeżdżali co rychlej i ziemię od nich odkupili, sami zaś mieli zamiar wędrować dalej na wschód, gdzie grunt tańszy, a dorobek łatwiejszy. Lecz taka sprzedaż, jak wiadomo, nie dokonywa się tak prędko, potrzeba na nią czasu... Zresztą, skoro tylko jaki Niemiec przywędrował, dowiedziawszy się od żydów o sprawach i zatargach, zmykał gdzie pieprz rośnie i nie chciał słuchać o kupnie...

Spalonego młyna nikt nie odbudowywał, a i Frycowa z dziećmi wyniosła się gdzieś z kolonii...

Wówczas przyciśnięci potrzebą koloniści zaczęli sami zaczepiać włościan i proponować im kupno.

Pan adwokat, dowiedziawszy się o tem natychmiast przyjechał do Zarudzia...

— Co wy robicie, ludzie?! — zawołał, wpadłszy do izby sołtysa...

— Co mamy robić?...

— Podobno kupujecie grunta od Niemców?...

— Ha, — rzekł sołtys, — jakby nie chcieli drogo, to dlaczego nie?

w Radzie państwa, na której mogliby oprzeć się w rządach swoich.

Co skłoniło posłów naszych włościańskich, że wystąpili tak niespodzianie?

Szło o honor polski, o uratowanie ministerstwa polskiego — będzie odpowiedzią dla jednych;

o sprawiedliwość i równouprawnienie ludów słowiańskich wobec Niemców — dla drugich;

o rozum chłopa polskiego przeciw podstępom niemieckim — dla trzecich.

Ten ostatni powód, zda się, przyspieszył tylko połączenie się posłów naszych po za Kołem zostających z posłami Koła. Dopóki Niemcy byli rozdzieleni, posłowie nasi chłopscy występowali przeciw Badeniemu, ale, gdy zobaczyli, iż Niemcy grają komedyę i ci z nich, którzy popierali Badeniego, gdy przyszło do rzeczy, przerzucili się na stronę jego przeciwników, gdy powstały dwa obozy: jeden niemiecki, słowiański drugi, a Niemcy przez swoich katolików zwodząc chłopów naszych do ostatka, chcieli ich złowić w samotrzask i wycisnąć na nich piętno zdrajców Słowiańszczyzny, spostrzegli się nasi rychło i odpłacili Niemcom wet za wet: milczeli uparcie a w końcu poszli za swojem sumieniem. I dobrze im tak!

Że chłopi nasi dzielnie bić się umieją, to pokazali światu pod Racławicami, ale nigdy jeszcze nie zajaśniał silniej rozum ich chłopski jako teraz, a z rozumem i uczciwość i dbałość o dobre imię Polaka!...

Bo zważmy, jak ma się rzecz właściwie...

Wprowadzenie języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach w Galicyi, nastąpiło za rządów ministerstwa niemieckiego i za jego rozporządzeniem, bez udziału Rady państwa. Tak samo uczynił teraz hr. Badeni, wprowadzając język czeski w Czechach również przez rozporządzenie ministeryalne bez Rady państwa. Jeżeli wówczas kroku tego ani Niemcy, ani nikt w świecie nie poczytał za złamanie konstytucyi, dlaczegoż teraz ma to być złamaniem?

— Durny wy naród! — rzekł z politowaniem pan adwokat — i cóż wy będziecie kupowali?

— Co? Jušci wiadomo co... Łąki, grunt, las, wszystko co należy do majątku...

— I będziecie za to płacili pieniądzmi?

— Toć pewnie, że nie śmieciami!..

— Ha! ha! — roześmiał się doradca — głupi wy ludzie, powtarzam, że głupi!...

— Dlaczego mamy być głupi?

— Bo widać pieniędzy macie za dużo...

— Ani za dużo, ani za mało, ot, trocha jest!...

— I chce wam się płacić za to, co i tak wasze?

— Rety! Tak samo pan gadał, jak Niemcy kupowali, że to nasze, a jednak kupili i siedzą i ich jest... I nieboszczyk Wojciech przez nich marnie zginął i bez świętej spowiedzi skończył życie... Teraz oni znów chcą sprzedać, a pan znowu powiada, że nasze...

— A żebyście wiedzieli, że wasze!

— Chyba że nie nasze, skoro było przódy dziedzicowe, a teraz jest Niemców, a dziś, jak my nie kupimy, to będzie znowu niemcowe, albo żydowskie, albo czyje, według tego, kto się napatoczy i kupi.

— Głupi wy, prawujcie się, to nikt nie kupi!...

— Eh, panie! Co z tego prawowania? Jeno mitręga, włóczęga i koszt...

— Opłaci się! słowo honoru...

— Ale! Pan nam tylko gruszki na wierzbie pokazuje, ino w gębie oskoma, a w brzuchu pusto... A tak, jak człek kupi, to będzie przynajmniej wiedział, że ma swoje; będzie orał, siał, Pana Boga chwalił, i spał spokojnie bez kłopotu... Niech nam pan po

Wprawdzie wówczas stało się to na życzenie cesarza Franciszka Józefa i na naleganie wszechwładnego namiestnika hr. Gołuchowskiego. Jednak i teraz rozporządzenie to dał Badeni nie bez wiedzy cesarskiej, a na silne żądanie całego narodu czeskiego, bez którego posłów nie byłoby większości w parlamencie. Niemcy wszakże na żadną z tych pobudek nie chcą zwracać uwagi i historya ich kiedyś dla potomności ułożona, gdyby nie było rozporządzenia badeniowego, tak by pewnikiem powiedziała:

„...Za rządów ministerstwa niemieckiego nadano Polakom prawa ich mowy ojczystej, ale, gdy Polak dorwał się do władzy, to nie mógł zdobyć się na wymierzenie takiegoż prawa swoim własnym pobratymcom słowiańskim“...

I byłaby powiedziała gorżką zaiste prawdę... Wśród dzisiejszych sporów i namiętności o prawa narodowe, mogą tylko tak zaciekli ludzie jak socyaliści walczyć obłudnie o ten lub inny paragraf konstytucyi. Ale historya o paragrafach zapomina, a pamiętna jeno o sprawach narodów i duchu, który kierował temi prawami. Ba i dziś już cały ten spór o paragrafy był tylko pozorem: wszyscy wiedzieli, że idzie tu o walkę dwóch szczepów słowiańskiego i niemieckiego, o to, czy ten drugi, choć w mniejszości, ma zawsze mieć przewagę, czyteż i pierwszy (w większości) przypuszczony będzie do równouprawnienia...

I stało się zadość sprawiedliwości w tem głosowaniu piątkowem: zwyciężyła ona, gdy na jej szalę padły ciężkie głosy chłopów polskich, którzy w rozumie i uczciwości swojej, a kierowani szlachetnością, nie chcieli w ostatniej chwili pamiętać prawdziwych czy nieprawdziwych swoich żalów i uraz do rządu Badeniego, ale pamiętali, że na nich patrzy Bóg, Ojczyzna, Słowiaństwo i potomność...

Gdy się ujawniło głosowanie i owa ważkość głosów chłopskich, wśród cierpkich złorzeczeń Niemców, pospieszyły zastępy posłów polskich, czeskich i wogóle sło-

---

próżnicy głowy nie zawraca, wiemy my o tem dobrze, że nietylko ziemi, ale nawet patyka cudzego zabierać nie można i że majątków nie dostaje się darmo! Niech pan ze swoją mądrością idą gdzieindziej, jużeśmy się poznali na niej, co ona warta...

— Widzę, że was ktoś nabuntował...

— Co miał buntować?

— Ty mnie, braciszku, nie okpisz; mam ja nos...

— Wiadomo, że pan ma nos, i to porządny, niby ogórek po św. Jakóbie; ale my woleliśmy poradzić się takiego, co ma głowę...

— Patrzaj go, jaki mądry! o głowie rozprawia, a sam bez głowy chodzi...

Chłop się roześmiał...

— Nie będziemy pożyczali głowy od pana, — rzekł, — dość już tego okpiwania.

— Co to! Obelgi!? Skarżyć będę! Do kryminału was wsadzę!

Walenty powoli zbliżył się do doradcy, ujął go za ramię, obrócił ku drzwiom i wypchnął na ulicę...

— Oto droga do sądu — rzekł spokojnie...

— Ach! Łajdaki, bydło! Ja was nauczę rozumu! — wrzeszczał obrażony doradca — ja was!...

Ogólny śmiech był mu odpowiedzią...

Pan adwokat wszakże, zamiast do sądu, powlókł się na kolonie do Niemców i długo bardzo z nimi rozmawiał, widocznie zachęcał ich do procesu i swoim zwyczajem złote góry obiecywał, ale snać nic nie wskórał, gdyż mu nawet furmanki do miasta nie dano i, jak nie pyszny, powracać musiał pieszo...

(Dokończenie nastąpi).

Klemens Junosza.

wiańskich ku ławom naszych chłopów, aby zastępcom ludu siermiężnego, uścisnąć dłoń serdecznie...

— A dyć — odrzekli nasi włościańscy posłowie — czyż mogliśmy zapomnieć, że jesteśmy Polakami?!

I oto słowa, które mówią więcej, aniżeli wszystko inne, cokolwiekby z racyi tej powiedziano...

Cześć więc... Polakom!

Pisarz „Niedzieli".

Polepszenie doli chłopskiej.

Sprawę poprawy stosunków naszych gospodarczych na roli, łączą ostatniemi czasy nietylko ze sprawą podzielności lub niepodzielności gruntów włościańskich, ale też i z polepszeniem doli chłopa wogóle.

Powiadają tak: im lepiej chłopu dziać się będzie, tem lepszym stanie się on kraju obywatelem; a drudzy zaś tak: potrzeba jedną część włościaństwa podnieść, umocnić i na niej oprzeć społeczeństwo, uposażywszy ją przy tem w ziemię i uznawszy niepodzielność gruntów włościańskich.

— Ba, a cóż stanie się z resztą, co nie otrzyma gruntu, a jeno spłatę z niego, która rozejdzie się jako mgła wiosenna — pytają drudzy.

I bardzo mądrze woła gospodarz Michał Tworek:

— My zgodzimy się na niepodzielność, ale niech mamy gdzie zarobić na kawałek chleba!

To święta prawda...

Niech będzie ciągła możność zarobku dla chłopa, to wtenczas niepotrzeba nawet uchwalać niepodzielności gruntów, gdyż chłop grosza zarobionego nigdzie indziej nie umieści, jeno w roli, w ziemi, którą kocha gorąco i której nabyć chce jak najwięcej!

Jednocześnie p. Maryan Łoś, w gazecie lwowskiej *Przegląd*, występuje też z radą i sprzeciwia się zarówno znanemu czytelnikom *Niedzieli* projektowi p. Stefana Koszarskiego o wieczystych dzierżawach chłopskich, jakoteż wogóle parcelacyi obszarów dworskich, gdyż — powiada — »dziedzic we dworze źle gospodaruje, ale chłop, jeszcze gorzej«...

Na to zgodzić się trudno.

Chłop jednako gospodaruje jak pan, po staroświecku, ale staranniej, pilniej, bo ma mniej gruntu i cała rodzina jak pocznie grzebać na swoim kawałku, to nie przepuści najmniejszemu chwastowi!

P. Łoś radzi, aby najpierw panów nauczyć gospodarować, a oni dopiero sztuki tej wyuczą chłopów... Ba, byłoby to może nieźle, ale cóż począć, skoro znaczna część gruntów pańskich w ręku żydów, a ci jużci prędzej myślą o wyssaniu ziemi, aniżeli o jej uprawie i nauce? Dobrem jest wszakże w tych radach łosiowych to, że i on widzi ratunek w konieczności większego zarobku dla chłopa: »dajcie mu zarobek, a ziemię zdobędzie sam!«...

A w jaki sposób? Oto przez parcelacyę gruntów dworskich nie powszechną, nie ogólną, ale częściową. P. Łoś żąda, aby właścicielom większych obszarów ułatwić komasacyę, to jest wydzielenie tych skrawków gruntu, które ciągną się klinami, albo nie przystają do całości. Te tedy cząstki należy parcelować, rozsprzedawać chłopom i osadzać ich na tych wydzielonych parcelach.

— Z czegoż jednak chłop zdobędzie grosz na zakupno tych parceli?

— Jużci drogą zarobku!

P. Łoś oblicza tak:

kupno gruntu 5-cio morgowego (po 250 złotych za morg), wyniesie .	1.250	złotych
pobudowanie chaty ze stajenką	300	»
stodółki	180	»
para koni	120	»
krowa	50	»
na martwy inwentarz	50	»
Razem .	1.920	złotych

czyli bierzmy okrągło 2.000 złotych.

Ponieważ całej tej kwoty nie dostanie gospodarz w żadnym banku, przeto rachować potrzeba, że co roku z zarobku swojego dawać będzie na spłatę, tymczasem zaś wejdzie w posiadanie tego gruntu, ale dopóki nie spłaci bodaj połowy, potąd nie będzie uważany jako zupełny właściciel, lecz jako warunkowy właściciel lub dzierżawca.

Spłacać on będzie przez 22 lata po przeszło 90 złotych rocznie. Jeśli rodzina gospodarza składa się z 4-ch osób, to potrzebuje ona czasu 4-ch lub 5-ciu miesięcy pracy przy roli dla wyżywienia się na 5-ciu morgowem gospodarstwie. Pozostaje jej przeto w roku 7 do 8-iu miesięcy wolnych na uboczny zarobek, a już najmniej 150 dni roboczych. Jeśli tylko dwoje ludzi z rodziny wysyłać się będzie na robotę, a każda zarobi po 35 krajcarów dziennie, to razem za owe 150 dni, zarobią 105 złotych. Trzeci członek rodziny z parą koni niech tylko 50 dni w roku odłoży na zarobek, a będzie miał (licząc po 1 złotych 50 krajcarów dziennie) 75 złotych rocznie, co razem z tamtemi wyniesie 180 złotych rocznie. Ale, gdy się uwzględni chorobę, lenistwo, różne wypadki i klęski, wskutek czego przypuśćmy, że wszyscy zarobią przez rok nie 180 złotych, lecz tylko 90 złotych, to akurat taką kwotę potrzeba na ratę roczną do spłacenia długu.

Gdzież ja zarobić?

Niedawno w *Dzienniku Polskim* dziwił się ktoś: dlaczego panowie nasi nie zakładają cukrowni na Podolu? Wszak ziemia aż prosi się pod uprawę buraków, a mielibyśmy własny cukier i tysiącom ludu dałoby się właśnie tyle potrzebny zarobek... Dobra to zaiste rada, ale jak niema jednego lekarstwa na wszystkie choroby, tak też i ta cukrowa nie może być jedynem lekarstwem na nędzę. Bo najpierw buraki bardzo wyczerpują ziemię, a następnie, nie wszędzie jest Podole: wszakżeż zajmuje ono tylko część kraju! Brać więc potrzeba taką radę w znaczeniu przenośnem. Cukrownictwo jest przemysłem rolnym, a gałęzi przemysłu tego mamy wiele i wszędzie mogą one rozwinąć się, gdzie płody rolne dadzą się przetworzyć na miejscu. Za czem podnosi się sama wydatność tej roli, polegająca na lepszej, ściślejszej gospodarce.

Jak więc widzimy, rady te zależne są od rozumu i dobrej woli właścicieli większych obszarów; a gdy pod przemysłem rozumieć będziemy nietylko rolny, ale też i każdy inny, a więc wzmożenie się fabryk, tedy polepszenie owo zależnem też być musi od kapitalistów i ludzi technicznych.

A do tego potrzeba znów większej wiedzy fachowej i zaufania wzajemnego pomiędzy kapitałem a ludem roboczym...

Zarłoczność Niemców.

Głodnym wiekuiście Niemcom, wciąż nowego potrzeba żeru!

Dziesięć lat zaledwo minęło od chwili, jak pod naciskiem wielkiego wroga naszego, księcia Bismarka, powolny mu sejm Rzeszy niemieckiej, uchwalił 100,000.000 marek na wykupno ziemi z rąk polskich w Wielkopolsce pruskiej, a już krzyczą i wołają, iżby znów na ten cel rząd udzielił 100,000.000!...

I skarżą się w głos przed światem, iż Polacy przedają komisyi kolonizacyjnej włości swoje za dobre pieniądze, ale natomiast tanio kupują ziemię z prywatnych rąk niemieckich. Cała dotychczasowa robota tej komisyi na nic — wołają zrozpaczeni... »Polacy nietylko stoją twardo przy polskości, ale coraz mocniej czepiają się ziemi rękoma chłopskiemi«...

Nie chcą jednak Niemcy ani rusz przyjść do przekonania, iż nie przełamią prawa Boskiego, nie zduszą polszczyzny, bo to duszenie sprzeciwia się owemu prawu, które jest mocniejsze i wyższe ponad wszystkie, choćby na tworzenie tych ostatnich zespoliło się stu takich Bismarków, nie jeden!... Mówią ino, że winna wszystkiemu pokątna »intryga polska«. A na tę »intrygę« jedyna rada: nowych 100,000.000 marek z kieszeni wszyst-

kich opodatkowanych, a więc i Polaków! By zaś tem snadniej trafić do przekonania sejmującej Rzeszy, wywołują strachy jak na dzieci:

— Patrzcie — krzyczą — jak się szerzy polszczyzna dzięki temu, że nie mamy czem jej tępić! Nie poprzestają już Polacy na Poznańskiem, Prusach Wschodnich i Zachodnich, ale sięgają tam, gdzie nigdy nie bywali dawniej... Na całem Pomorzu innych parobków w gospodarstwie dziś niemasz ino polscy! W Westfalii i w Hanowerze, polscy robotnicy nietylko po fabrykach roją się jak pracowite pszczoły, ale obsiadają tysiącami prastarą ziemię niemiecką, zaoszczędzony grosz wysyłają do kraju, wśród Niemców budują swoje katolickie kościoły i zakładają swoje gazetki! Wkrótce tym sposobem podbiją i zawojują całe Niemcy!...

I tak wciąż szczują i szczują dzień za dniem, bez ustanku, iż choć uczciwsze gazetki niemieckie jak *Vossische Zeitung* opamiętują, aby się nie błaźniono i nie rozpoczynano wojny bez powodu, to przecie rząd niemiecki skłania powolne ucho temu szczuciu, i jak słychać, ma istotnie zamiar zażądać od sejmu Rzeszy nowych 100,000.000 marek na wykupno ziemi od Polaków!

I pewnie zażąda, i pewnie uchwali to Rzesza!

Ale Niemcy idą jeszcze dalej: czy to aby łatwiej uzyskać miliony, czy istotnie żarłoctwo ich przeszło po za wszelką miarę, dość, że odzywają się wśród nich głosy, iżby za przykładem Moskali wprost zabronić Polakom nabywania ziemi, aby ich w ten sposób z niej wyzuć doszczętnie!

Taką drogą Niemcy już nietylko rozum i uczciwość, ale i wstyd wszelki tracą, boć przecie i Moskale zaczynają teraz być łagodniejszymi i powoli usiłują wyzbyć się dawniejszego okrucieństwa.

Dla nas jest to obojętną rzeczą, czy ten lub ów dusi... Twardy kark polski i silna pięść jego! Jeśli potrafiliśmy bronić całą Europę przez kilka wieków od Mongołów, Turków i Tatarów, zdołamy przy Bożej pomocy i wzmagającem się wśród ludu poczuciu narodowem i teraz dać sobie radę...

Nie urodzili się tacy, którzyby potrafili zgnieść nas i zadławić.

...»Jeszcze nie zginęła!«...

Śmierć Zyszki.

Z Czech wyruszyli bracia, panowie
Na srogich Niemców w Morawę...
Na bój ich wiodą wielcy wodzowie,
Jan Zyszka dzierży buławę.

Jan Zyszka ślepy; niemieckie strzały
Oczu wyżarły mu dwoje...
Lecz widzi duchem jakby w dzień biały,
Gdy przyjdzie z Niemcem zwieść boje.

I strasznem wrogów gromi ramieniem,
Szeroko grzmi o tem sława...
Pierś mu goreje wielkim płomieniem:
Ten płomień światło mu dawa!

A tym płomieniem szlachetna, święta
Miłość Ojczyzny, cześć Boga.
Wieki hetmana Czech zapamięta
I nie zapomni kark wroga!

Do Przybysławia przyszli wieczorem
Rozgrzani bojem i drogą,
W krąg zatoczyli wozy taborem
I warzę strawę ubogą.

I o zwycięztwach gwarzą weseli,
O klęsce Niemców i zgrozie...
Jutro, gdy pierwszy promień wystrzeli,
Będą w Albrechta obozie.

Lecz cyt! wieść głucha gromady mięsza,
Mięszają tłum rozhowory,
Pod namiot wodza ciśnie się rzesza:
»Nasz hetman! Zyszka Jan chory!«

Zaniemógł Zyszka po boju srodze,
Na twardem posłaniu leży;
Do koła niego strapieni wodze
I orszak smutnej młodzieży.

Ale nie złaman hetman na duszy,
Choć wie, że przyszła godzina,
Z twardego łoża jak lew się ruszy
I wodzów tak napomina;

»Czesi, Morawcy, Polacy*) mili,
Serdeczny, druży narodzie!
W ostatniej, bracia, proszę was chwili,
Miłujcie wy się we zgodzie...

»Noście otwarte serca przed Bogiem,
Czyste, jak wasze powietrze,
A kto z was kiedy bratał się z wrogiem,
Niech we krwi hańbę tę zetrze!

»Nie szczędźcie trudu, rąk, ni oręża!
Tchórz tylko spokój wybiera.
Kto ród niemiecki w boju zwycięża,
Szatanom głowę ten ściera!

»Oni tu wnieśli hańbę, niewolę,
Jak śmierć szatani do raju;
Kłamstwami Bożą zasieli rolę,
Cześć ojców wyparli z kraju...

»Toż w boju z nimi nie odetchniecie,
Nie opuścicie ramienia!
A nienawidzić ród ten będziecie
We setne aż pokolenia!

»Gdy skonam, ciało moje ciśnijcie,
Niech sępom na żer posłuży,
Skórą z mych barków bęben pokryjcie,
Niech, bębniąc, Niemcom zgon wróży!«...

Tak rzekł i skonał, i zwiesił głowę
Na pierś ostygłą bez tchnienia...
Ale hetmana słowa gromowe
Z pokoleń grzmią w pokolenia!

I zawsze rolnik w nocy majowej,
Gdy zanocuje na błoni,
Słyszy w powietrzu bęben Zyszkowy,
Bijący na gwałt: »do broni!«

Mieczysław Romanowski.

Chłop polski.

Złotemi głoskami — woła *Ruch Katolicki* — zapisujemy dzisiaj nazwisko chłopa polskiego z Derzowa: Kraszewskiego.

*) W wojnie przeciw cesarzowi Zygmuntowi, jego zięciowi Albrechtowi i Niemcom, wspierało Czechów 5.000 Polaków pod wodzą księcia Zygmunta Korybuta.

Derzów jest jedną z największych wsi powiatu stryjskiego, lecz dotąd nie miał kościoła. Aż dopiero ów Kraszewski pierwszy rzucił myśl wzniesienia Domu Bożego i rozpoczął składkę, lecz rozpoczął w ten sposób, że z własnych skromnych swoich zasobów złożył na ten cel 500 złotych... I umiał też Kraszewski przemówić tak potężnie do uczuć religijnych i patryotycznych innych włościan swojej wsi, że porwał ich pięknym przykładem, a groszowe składki posypały się deszczem... Zawiązał się też zaraz komitet budowy kościoła, do którego prócz Kraszewskiego przystąpili ks. Krasuski, oraz pp. Jabłoński i Wronowski. Było to przed półtora rokiem, a ubiegłej niedzieli poświęcono już ten kościół, zbudowany z początkowania chłopa polskiego!

Poświęcenia dokonał ks. biskup Weber, kazanie zaś pierwsze w nowym kościele wygłosił o. Wróblewski.

Kaznodzieja mówił o głębokiej religijności i miłości Ojczyzny u ludu polskiego, który całem sercem lgnie do stóp Krzyża, a ze wstrętem odpycha kuszenia fałszywych apostołów, chcących z chłopa uczynić narzędzie w swem ręku, lecz wpierw wydrzeć mu jeszcze najświętsze jego skarby: Wiarę św., miłość Ojczyzny i miłość rodziny!

Po nabożeństwie pp. Jabłońscy podejmowali ks. biskupa i ks. kaznodzieję, tudzież cały komitet budowy kościoła śniadaniem. A piękny to był widok, jak za stołem obok biskupa, zasiadł ten chłop polski, ze srebrnym włosem, w sukmanie szerokim pasem przepasanej, a wszyscy cześć mu oddawali... Gdy wypito zdrowie jego, jako »inicyatora« wystawienia kościoła, powstał Kraszewski i prostemi, a serdecznemi słowy gorąco dziękował. »Szczęśliwym się czuję — mówił — iż budowa Domu Bożego doprowadzoną została do końca, ale widzę, że wiele jeszcze nie dostaje nowemu kościołowi... Brak organów, tej muzyki, która porusza, potęguje uczucia, wznosi umysły hen do stóp Patronki, Królowej naszej; brak dzwonów, któreby wzywały do przybytku pociechy, do prawdziwego lekarza zbolałej duszy, a i mnie brak ich, bo stary, nad grobem stojący, spokojniej zamknę powieki, gdy organ zagra i dzwony nasze zadzwonią na spoczynek wieczny...«

Tak mówił Kraszewski, a w ślad słów swoich przyrzekł złożyć kilkaset złotych na sprawienie upragnionych przez siebie organów i dzwonów do »swojego« kościoła, aby

grały i dzwoniły nu chwałę naszej Boga Rodzicy...

Pewna zaiste sprawa nasza, gdy w miłości Boga i Ojczyzny, pracując razem, odkupimy przeszłość, przygotowując przyszłość jasną !...

Ku chwale bożej.

= Misye ludowe urządzili w Łączkach OO. Jezuici. Do Sakramentów św. przystąpiło przeszło 3.000 pobożnych, wstrzemięźliwość zaprzysięgło 800 osób.

= W Starej Wsi, pod Brzozowem, w uroczystości św. Stanisława Kostki, wzięło udział nader liczne grono ludu, oraz kilkudziesięciu obywateli ziemskich, którzy odbyli spowiedź i przyjęli razem Komunię św. Lud widząc tylu obywateli korzących się przed Panem Zastępów, przystępujących do tego samego Stołu Pańskiego, zrozumiał, iż jest kość z kości ich bratem, a synem jednej matki Kościoła, jednej matki Ojczyzny. Zrozumiał, że powinien iść z nimi ręka w rękę tak w dobrej jak i złej doli, że ci, którzy chcą jedność tę i zgodę rozerwać, są nieprzyjaciółmi Kościoła i Ojczyzny! Oby jak najwięcej takich przykładów w kraju, a wtedy doczekalibyśmy się rychlej upragnionej nadziei wieszcza, którą zamknął w słowach: »Jeden tylko, jeden cud, z polską szlachtą, polski lud«...

= Na odbudowanie kościoła polskiego w Wiedniu, złożono dotąd 3.600 złotych. Potrzeba jednak więcej, aniżeli drugie tyle. Żarliwy przełożony kościoła, ks. Lutrzykowski, ma jednak w Bogu nadzieję, iż rychło na cel ten posypią się nowe, a liczne grosze !

Wiadomości z ziem polskich.

* Pośród ludu włościańskiego w Królestwie Polskiem, który dotąd skutkiem braku szkół i innych środków wykształcenia nie brał żadnego udziału w życiu umysłowem społeczeństwa, zaczyna się obecnie budzić pragnienie oświaty i zajęcie sprawami publicznemi. »Patrząc na lud bezpośrednio — pisze *Gazeta Polska* — lub czytając pilnie pisma i gazety, na straży jego interesów stojące, zauważyć było można od pewnego czasu wśród tłumów włościańskich objawy bardzo pocieszające... Tu i tam ożywia się poczucie obowiązków obywatelskich, chęć do nauki, świadomość polskości! Kiedy zbierano w kraju składki na pomnik Mickiewicza, lud dał wymowne oznaki łączności społecznej: posypały się obficie chłopskie groszaki, ofiary drobne, lecz płynące z poczucia, że nie można stać na uboczu, kiedy cały Naród czci wieszcza polskiego! Ten udział wiejskiej ludności, udział zupełnie świadomy i chętny, wskazywał, że te serca proste umieją cenić i miłować rzeczy szlachetne a swojskie, że pojmują swój do nich stosunek i skłonne są dowieść tego ubogą swoją ofiarą...«

* Rząd rosyjski zapewnia w półurzędowych swoich gazetkach, iż sprawy zaprowadzenia samorządu w Królestwie Polskiem nie spuścił z oczu; rzecz cała oprzeć się ma wkrótce o osobę cara Mikołaja.

* W szkołach początkowych w Królestwie Polskiem religia, czytanie i pisanie, wykładane podobno będą w języku polskim. Dałby Bóg, iżby co rychlej sprawdziła się ta pogłoska!

* 1,000.000 rubli, zebranych w upominku dla cara Mikołaja i wręczonych mu podczas pobytu jego w Warszawie, użyte być mają na utrzymanie najwyższej szkoły budowniczo-inżynierskiej w Warszawie.

* Polaków i katolików, których dotąd małą tylko liczbę przyjmowano do służby kolejowej w Królestwie Polskiem i Rosyi, mają dopuszczać w przyszłości do służby tej bez żadnych ograniczeń, powodując się tylko ich uzdolnieniem i nienagannym sposobem życia.

* Wielkie dobra rycerskie Golinka i Stefanowo, 4.000 morgów obszaru liczące, przeszły z rąk niemieckich za cenę 1,200.000 marek na własność naszą. Z tego powodu polako-

żercze gazetki pruskie wrzeszczą w niebogłosy, iż w chwili, gdy rząd przeznacza dalszych 100,000.000 marek na kolonizacyę Księstwa Poznańskiego, sami Niemcy, właściciele dóbr, sprzedają ziemię Polakom! To chciwych niemiaszków przyprawia o rozpacz i zgrzytanie zębów!

* Mazurzy pruscy, dzięki wychodzącej w Ełku *Gazecie Ludowej* i jej dzielnemu pisarzowi, p. Barkemu, coraz wyżej podnoszą zgięte dotąd karki i groźni stają się dla Niemców na prawdę! Oto, jak mówią oni w ostatniej odezwie przedwyborczej: »Bracia Mazurzy! Napełnijcie serca wasze radością, bo nieprzyjaciele nasi okazują przed budzącymi się Mazurami strach! Niedawno odbyło się w Ełku zgromadzenie »fajnych« niemieckich panów, tych to, których dotychczas Mazurzy przy »welunku« (wyborach) wybierali na posłów do Berlina... Lament powstał niemały, gdy się »fajni« dowiedzieli, że Mazurzy, zmądrzeli i już dłużej nie chcą panów »welować«. Mazur będzie teraz »welował« Mazura! Smutek panów niemieckich, to nasza radość, bo biedny lud mazurski dosyć już nasługiwał się obcym, a w końcu za jego myto kijem go obito!« »Przyjdą do was — mówi dalej taż sama odezwa — wilcy w owczych skórach i będą do was przemawiali i pisali w języku polskim, jakiego używali nasi ojcowie, lecz bądźcie ostrożni i nie dajcie się uwieść obiecankom! My Mazurzy pomiędzy sobą tylko sobie jesteśmy przyjaciółmi, i jako tacy też występować będziemy pod nazwą »partya ludowa mazurska«. Uważajcie więc kochani bracia, aby nie zbliżał się do was wilk w owczej skórze, który będzie wam prawił: «to ja jestem tym, który chce wam pomódz«... Język nasz polski, który jest zawsze u obcych w pogardzie, będzie niedługo używany przez nich, aby w sprawach »welunku« zbliżyć się do was i wziąć was na lep!... Bądźcie przetoż prości jak gołąb, a chytrzy jak wąż; gdzie nie możecie otwarcie, tam działajcie skrycie dla sprawy naszej mazurskiej! Jeżeli wam przyniosą jakie pisma a one nie mają napisu »partya ludowa mazurska«, to wiedźcie, że zbliża się ten wilk, o którym mówiliśmy. Spalić lub zakopać takie piśmidło na obałamucenie ludu mazurskiego obliczone!« Wobec tego nagłego ruchu Prusacy łapią się za głowę i nuże prześladować, a dokuczać Mazurom w rozmaity sobie tylko właściwy sposób. Co to jednak wszystko pomoże: wezbranej raz fali narodowej nie powstrzyma żadna już potęga w świecie! Doczeka się jeszcze sprawa polska z tych Mazurów pociechy, doczeka, jak Bóg miły!

Z TYGODNIA.

Wydział krajowy obliczył już, iż ogół tegorocznych szkód w Galicyi wynosi przeszło 8,000.000 złotych. Najbardziej ucierpiał wskutek powodzi i nieurodzaju powiat brzozowski (straty sięgają tu do 1,000.000 złotych), najmniej Podole. W mieleckiem, nawiedzonem w sposób straszliwy ulewami, zniszczonych zostało 3.400 gospodarstw, tak, iż musiano tam przyznać 60 procent opustu od podatku gruntowego.

Na posiedzeniach Rady państwa i Koła polskiego domagali się posłowie: Merunowicz większej ochrony rolnictwa i przemysłu w Galicyi; Jaworski, Byk i Jędrzejowicz poskromienia wybryków żołnierskich; Bojko i Krempa przypomnienia sądom galicyjskim, iżby wykonywały ściśle ustawę przeciw lichwie. Poruszono też sprawę przyznania językowi polskiemu należnych mu praw w szkołach bukowińskich. Podnieść nadto należy, iż poseł Danielak imieniem tak zwanych »stojałowczyków« złożył oświadczenie, że nie zobowiązywali się głosować zawsze z Niemcami, iż towarzysze jego i on są przedewszystkiem Polakami i nie będą nigdy dybać na szkodę Słowiańszczyzny.

Narodni Listy nazywają zachowanie się polskich posłów włościań-

skich w sprawie oskarżenia ministrów (z powodu rozporządzeń językowych) bardzo pocieszającym objawem. W ten sposób stwierdzono zgodę i jedność wszystkich Słowian. »Burmistrz wiedeński (dr. Luiger), — pisze ten dziennik — mylił się, sądząc, iż polscy posłowie włościańscy mają go po prostu słuchać, jak jego usłużnicy z Dolnej Austryi...«

Nieżyczliwy bardzo dla naszych ludzi i spraw, prezydent rządu na Bukowinie, Goes, ma być podobno ze stanowiska tego wkrótce odwołany.

Studenci najwyższej szkoły wiedeńskiej (uniwersytetu), Czesi i Niemcy, zwarli się pomiędzy sobą. Zaczepiającą stroną był Niemiec, który zelżywszy studenta czeskiego, odważnie umknął... Puścili się za nim jednak Czesi i dogoniwszy napastnika, strącili go ze schodów. Nasi studenci w zwadach tych, odwodzących młodzież od nauki, nie biorą udziału.

Gazetki niemieckie zajmują się bezustannie projektem powiększenia funduszu kolonizacyjnego, przeznaczonego na wykupywanie ziemi polskiej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Moc jest już głosów oświadczających się przeciw temu pomysłowi. »Komisya kolonizacyjna — wywodzi jedna z gazetek — nie zdołała ograniczyć polskości. Przeciwnie, agitacya polska stała się tylko silniejszą! Środki bezwzględnych niemczycieli, nietylko że zawodzą, ale wywołują nawet przeciwny skutek!...« Pomieniona gazetka przypomina ostatnie zakupna dóbr niemieckich przez Polaków i twierdzi, że Polacy nie tracą nic na tem, iż bywa od nich nabywaną ziemia za wysoką cenę. Zresztą wykupieniem ziemi, nie usuwa się jeszcze z niej ludzi i dlatego całe przedsięwzięcie kolonizacyjne należy uważać za zupełnie chybione!

Rząd rosyjski zamyśla o zniesieniu odrębnego swojego kalendarza, który jest jedną z głównych zapor, dzielących Rosyę od całego świata. Przeciwnik tej zmiany, a wielki wróg naszego Kościoła i Polski, Pobiedonoscew, usunie się niedługo ze służby zbyt gorliwie przezeń pełnionej...

Nowiny.

— **P. marszałek krajowy** bawiąc w Rzymie załatwił ostatecznie sprawę pomnika Adama Mickiewicza, który to dowód czci i wdzięczności Narodu stanąć ma już w roku przyszłym na rynku krakowskim.

— **Wydział krajowy** wystosował do wszystkich wydziałów powiatowych oraz magistratów większych miast w kraju okólnik, w którym zwraca uwagę na potrzebę i obowiązek ochrony zabytków historycznych, (jak: zamki, kościoły, malowidła, stara broń i naczynia, wykopaliska).

— **Dla rybaków.** Namiestnictwo galicyjskie wskutek starań krakowskiego Towarzystwa rybackiego rozporządziło, iż każdy rybak, dla umożliwienia kontroli, obowiązany jest wszelkie przyrządy rybackie znaczyć swojem imieniem i nazwiskiem, a nadto miejscem zamieszkania i liczbą rewiru, w którym ma prawo wykonywać rybołostwo. Przyrządy i siecie rybackie, nieodpowiadające temu przepisowi, będą przez władze kontrolujące zabierane nawet w obecnoścl ich właściciela.

— **Otwarcie kolei** Chodorów-Podwysokie nastąpi stanowczo dnia 28. bieżącego miesiąca, poczem rozpocznie się zwyczajny ruch osobowy i towarowy.

— **Nowy urząd pocztowy** otwarto w miejscowości Ostrów koło Tarnopola. Okręg doręczeń tego urzędu stanowią gminy i obszary dworskie w Ostrowie, Berezowicy i Bucniowie z Seredynkami.

— **W Ottynii** odbyło się poświęcenie budynku nowoutworzonego tam sądu i urzędu podatkowego.

— **Rada miasta Lwowa** uchwaliła na budowę pomnika Kornela Ujejskiego datek w kwocie 2.000 złotych.

— **Ks. Stojałowski**, przebłagawszy Stolicę Apostolską i odbywszy nałożoną nań pokutę, zamierza powrócić do kraju. Tym końcem wydany mu będzie list żelazny, któ-

ry upoważni go do bezkarnego pojawienia się w Austryi.

— **Siostry Opatrzności** ze Lwowa, którym śp. hr. Ożarowska zapisała cały swój ogromny majątek ziemski, wydzierżawiły Olszanicę z dwoma folwarkami, katolikowi, p. Kosiakowi. Drugi majątek, Lackie, także dzierżawi katolik. Tylko w jednym folwarku siedzi dotąd »starozakonny« dzierżawca, któremu wszakże wypowiedziano dzierżawę.

— **Niezwykły pielgrzym** bawił w tych dniach we Lwowie. Był to niejaki Piotr Jung, Niemiec z rodu, braciszek zakonu OO. Trapistów, stale przebywający w klasztorze Panny Maryi Gwiazdzistej w Egipcie. Spełniając nałożoną sobie pokutę, przebył on pieszo Afrykę północną, część Azyi zachodniej, Ziemię świętą, następnie Hiszpanię, Francyę, Niemcy i Węgry, skąd dotarł do Lwowa. Po zwiedzeniu kościołów tutejszych udał się do Krakowa, i stąd przez Maria-Zell wraca znowu do Afryki. Pielgrzym ten, lat około 40, silnej budowy ciała, opatrzony długim kijem pielgrzymim, ostro zakutym i z tobołkiem zawierającym całe jego mienie, obwieszony krzyżami i medalikami z różnych miejsc cudami słynących, zwracał na siebie uwagę przechodniów, nie skąpiących mu jałmużny, a którą on wszakże przyjmował tylko pod postacią kęsa chleba...

— **Wydział powiatowy tłumacki** wykupił pretensye byłego Banku włościańskiego do gospodarzy Tłumacza i całego powiatu i postanowił przeprowadzić sam ich sprawy pożyczkowe, a tem samem przyjść im w pomoc.

— **W Kołomyi** odbyło się w tych dniach zebranie gospodarzy, na którem zastanawiano się długo i szeroko nad wstrętną robotą radykałów ruskich pchających lud do bezrobocia! Postanowiono też poczynić kroki celem rychłego położenia jej tamy.

— **Rada miejska** w Bielsku oświadczyła się przeciw równouprawnieniu językowemu na Morawie i w Czechach. Głosowali za tem tacy Niemcy jak: Gutwiński, Jankowski, Morawski i Molęda! Jak się to jednak człowiek spodlić może?!

— **Z Białej** donoszą do *Ruchu katolickiego* co następuje: »Ubiegłej niedzieli miało się odbyć zgromadzenie »stojałowczyków« zwołane przez posła Kubika. Socyaliści zjawili się jednak w przeważającej liczbie i rozbili je!... Jak tylko poseł Kubik, zagajając obrady, przemówił: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«, powstał szalony hałas i krzyk, który powtarzał się ustawicznie. Blisko godzinę trwała ta wrzawa, aż w końcu komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Przewódzca socyalistów z Bielska, Ulrich, wyraził się potem, iż lud polski i jego posłowie nie więcej warci od szlachty polskiej i dlatego powinni socyaliści ze »stojałowczykami« pozostawać na wojennej stopie«. Tak to zwykle bywa: z wielkiej miłości, wielka nienawiść!...

— **Policya krakowska** ujęła już »towarzyszy«, którzy (w dziesięciu na jednego!) urządzili napad na redaktora *Głosu Narodu* p. Erenberga. Jest to sama »śmietanka« socyalistyczna!

— **Powrót emigrantów.** Z Buczacza piszą do *Słowa Polskiego* co następuje: »Przed kilku dniami odstawiono do Kujdanowa i Bobuliniec przeszło 35 osób, które wyemigrowały były do Brazylji i Kanady, obszarpanych, pokaleczonych, schorowanych! Biedacy stracili za morzem cały dobytek zabrany z domu... W straszliwych barwach malują oni nędzę i niedolę, jakiej tam bezustannie doznawali! Wydział powiatowy uwiadomił o tem okólnikiem wszystkie gminy, oraz obszary dworskie i radzi tym, których gorączka emigracyjna dotąd nie opuściła, izby przed wyjazdem do Ameryki wstąpili wpierw do Kujdanowa i Bobuliniec i od odszupasowanych dowiedzieli się właściwej prawdy....«

— **Znowu siecie na lud!** Niejaki Missler, faktor emigracyjny w Bremie, zarzucił nauczycieli ludowych w Galicyi odezwami z prośbą o pośrednictwo i dostarczanie mu »klientów«, obiecując za to udział w zyskach i wynagrodzenie. Rada szkolna krajowa wystosowała z tego powodu okólnik do wszystkich nauczycieli, iżby nie dali się nakłonić do udziału w tym niecnym handlu ludźmi, a nadesłane im odezwy przedkładali przełożonej władzy. Sądzimy, że w pośród nauczycielstwa naszego nie znajdzie handlarz bremeński żadnych pośredników!

— **Ciekawy sposób wykonywania władzy wójtowskiej.** W *Echu przemyskiem* czytamy co następuje: »Przełożony gminy Pikulińce, Fedko Steć, uczynił sobie ze swego wójtostwa wcale nie złe źródło dochodów! Za wyciśnięcie pieczątki urzędowej na kwitach każe wdowom płacić 50 krajcarów, a jeżeli która z nich nie ma na opłacenie taksy przez »p. naczelnika« ustanowionej, to albo

sama, albo jej dziecko musi za tę przysługę dzień lub dwa odrobić w polu... Tak od niejakiej Anny Wójcikowej, wdowy obarczonej pięciorgiem drobnych dzieci, ściąga wójt już od lat kilku każdego miesiąca albo 50 krajcarów, albo poczęstunek w karczmie. Doprawdy ciekawe!«

— **Gospodarka żydowska**. W mieście Radymnie, niejaki Salamon Amster rozpoczął rozbierać swój dom, nie zarządził jednak żadnych środków ostrożności. Wskutek tego robotnik Jan Bazylak zabity został walącemi się gruzami muru, a drugi robotnik, Hnat Jaremko, ciężko w głowę i piersi pokaleczony!

— **W Pikulińcach**, pod Przemyślem, zdarzyły się godne pożałowania wybryki. Ubiegłej niedzieli, chłopcy robotnicy, poszli do karczmy, a zalawszy się wódką, urządzili »hecę«, powybijali szyby w różnych domach, a młodszych od siebie chłopców i dziewczęta bili bez litości... Przy takiej »hecy» złamali Władysławowi Mielniczkowi szczękę. Pokaleczonego odwieziono do szpitala. Przeciw winnym wszczęto dochodzenie sądowe.

— **Samobójstwo żandarma.** W Głogowie zastrzelił się w tych dniach żandarm Sokołowski. Nie wiadomo, co go spowodowało do tego nieszczęsnego kroku, gdyż jak nam donoszą, zawsze był porządnym i cichym człowiekiem.

— **W Wyszatycach**, pod Przemyślem, wściekły pies pokąsał dwoje ludzi, których odesłano bezzwłocznie do zakładu leczniczego dr. Bujwida w Krakowie.

— **Za 3 złote 50 krajcarów.** Przed lwowskim sądem przysięgłych stanęli Michał Nieboga (lat 53) i Michał Bedryło (lat 35) włościanie ze Stawczan, oskarżeni o rabunek. Okoliczności sprawy są następujące. Iwan Sendakowski, włościanin z Kiernicy, w sierpniu roku bieżącego szedł z powrotem z Nowosiółek do domu, gdy nagle, po za wsią Stawczany, wyskoczyli z rowu dwaj ludzie, a przewróciwszy go na ziemię, przygnietli mu pierś kolanem i wołając: »Didu, daj hroszi«, zmusili do oddania wszystkich pieniędzy. Mieli to być Nieboga i Bedryło. Cały ich łup wyniósł 3 złote 50 krajcarów! Obydwaj oskarżeni, Nieboga i Bedryło, zostali uznani winnymi rabunku. Trybunał skazał pierwszego na lat 5 ciężkiego więzienia, drugiego na lat 4, z obostrzeniem kary dla obydwu postem co dni 14 i ciemnicą.

— **Żonobójca.** Przed sądem lwowskim toczyła się w tych dniach rozprawa przeciwko Fedkowi Bałanduchowi z Wiszeńki, oskarżonemu o zamordowanie swej żony. Dnia 23. września roku bieżącego wezwał on swoich sąsiadów do chaty i opowiedział im, że żonę jego Parańkę »zalała krew...« Sąsiedzi zastali ją leżącą bez życia na łóżku. Dano znać żandarmeryi, przedsięwzięto oględziny lekarskie i okazało się, że Parańka została uduszoną, przyczem złamano jej trzy żebra. Podejrzenie padło na Fedka Bałanducha, który z żoną żył w ciągłej niezgodzie, często ją bił, a raz nawet chciał ją udusić. Bałanduch nie przyznawał się do winy, wszelkie jednak poszlaki przemawiają za tem, że nikt inny tylko on był sprawcą zbrodni. Wskutek tego też trybunał skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia.

— **Straszliwy wypadek** zdarzył się w Chrzanowie. Dziesięcioletni Szczepanek Dulowski, zdjąwszy pod nieobecność rodziców w domu strzelbę nabitą ze ściany i bawiąc się nią, postrzelił trzyletniego Bolesława Bulińskiego w skroń, tak, że dziecko w godzinę później zmarło... Przeciw rodzicom wdrożono śledztwo o zaniedbanie dozoru i ostrożności.

— **W Rudzie**, powiatu brodzkiego, spłonął dom gospodarza Orzechowskiego. W płomieniach znalazło śmierć pozostawione w izbie jednoroczne dziecię. Matka, gdy ogień spostrzeżono, chcąc ratować dziecko, rzuciła się pod walące się zgliszcza strzechy i również znalazła śmierć w płomieniach...

— **Na pomnik Kornela Ujejskiego** złożyli w redakcyi *Niedzieli*: Marjan Koperski, komendant posterunku w Blazevie (Bośnia) 1 złoty; Michał Nowiński z Tarnowa 50 krajcarów; Józef Sikora z Uścia 30 krajcarów; chłopcy z dąbrowskiego przy wyuczeniu się »Chorału« na pamięć 20 krajcarów; redakcya *Niedzieli* 5 złotych.

Nowinki.

○ Hr. Dzieduszycki, sprzedawszy dobra swoje Tarnawatkę, w Królestwie Polskiem, zabezpieczył wszystkim urzędnikom tych dóbr i ich rodzinom spokojną starość.

○ Domy sześciopiętrowe zaczyna budować rosnąca jak na drożdżach stolica nasza, Warszawa.



HISTORYA BALONIKU
w lwowskim ogrodzie miejskim.

◯ Gazetki warszawskie donoszą: »Właściciel dóbr w kaliskiem, p. Krajewski, (z imienia Joachim), otrzymał z kancelaryi papieskiej zawiadomienie, podpisane przez kardynała Rampollę, o udzieleniu mu przez Ojca św. błogosławieństwa apostolskiego. Błogosławieństwo to p. Krajewski otrzymał jako rówieśnik i imiennik Papieża, urodził się bowiem dnia 2. marca 1810 roku, to jest w tym samym dniu i roku, w którym przyszedł na świat Joachim Wincenty Peczczi, obecnie Jego Świątobliwość Leon XIII. Nadto wnuczka p. Krajewskiego, ktora niedawno bawiła w Rzymie i uzyskała posłuchanie w Watykanie, przywiozła swojemu dziadkowi ofiarowany dlań przez Ojca św. różaniec...«

◯ 147.000 rubli skradł pewien kasyer w Petersburgu, ptaszek, który bawiąc w Królestwie, odznaczał się wielkiem prześladowaniem Polaków.

◯ Wskutek gwałtownych burz i ulewy, nawiedziła stolicę Rosyi, Petersburg, ogromna powódź. Niżej położone części miasta uległy zalaniu. Policyą musiała zająć się losem tysięcy osób, pozbawionych dachu i chleba.

◯ Skarbnik stowarzyszeń socyalistycznych w mieście francuskiem Marsylii, okradł je wszystkie do szczętu i czmychnął gdzie pieprz rośnie!

◯ Niemców mają wszędzie wyżej uszu, czego dowodzi wypadek znieważenia urzędowego przedstawiciela Niemiec, w stolicy Chin, Pekinie!

◯ Psy w butach pokazały się w Ameryce. Zwyczaj ten zaprowadził pewien bardzo gorąca wielbiciel psiego rodu, a za jego przykładem poszli inni i teraz w wielkich miastach psy paradują w obuwiu, nie obawiając się kataru i innych przypadłości. A biedni ludzie chadzają boso!...

◯ Najdłuższy dzień w Europie ma miasto Reykjavik na wyspie Islandyi. Trwa on tam 3 i pół miesiąca. W miasteczku Varaoehus w Norwegii, nad przystanią Waranger, ciągnie się dzień ustawiczny od dnia 21-go maja do dnia 22-go lipca. W szwedzkiem miasteczku granicznem najdłuższy dzień ma 31 i pół godziny, a najkrótszy 2 i pół godziny. W Petersburgu, w Rosyi i w Tobolsku, na Syberyi, najdłuższe dni miewają 19 godzin, a najkrótsze 5 godzin. W Sztokholmie i Upsali najdłuższy dzień liczy 18 i pół godziny, w stolicy naszej, Warszawie 18 godzin.

ZMARLI.

† Ś. p. Kaźmierz Kwiatkowski, były żołnierz wojsk polskich z roku 1831 — zmarł we Lwowie.

† Ś. p. Józefa Kamocka, znana i zasłużona pisarka dla dziatwy i ludu, która ułożyła też kilka pięknych bardzo książeczek do nabożeństwa — zmarła w Warszawie.

† Ś. p. Władysław Smulski, wydawca i główny pisarz amerykańskiej *Gazety Katolickiej* — zmarł w Czikago.

Trochę śmiechu.

Niegrzeczny.

Stara panna. Patrz pan, panie Macieju, jaka na dworze ulewa?! Doprawdy, iż przypomina potop!

Kawaler. Potop? A to panna Katarzyna ma doskonałą pamięć!

Na ulicy.

— Litościwa duszo, choć grosika!

— A dawno już żebrzecie?

— Trzydzieści lat bez mała, litościwa duszo...

— No, to musi być dobry interes, kiedyście go dotąd nie porzucili...

Ogłoszenia o pracy.

Znajdą pracę:

1) ekonom i leśniczy z skromnemi wymaganiami na ordynaryę;

2) kilku pisarzy ekonomicznych, kawalerów;

3) kilku gumiennych lub dozorców gospodarczych na ordynaryę;

4) kilku stelmachów dworskich na ordynaryę.

Krajowy instytut pracy.

Lwów, ul. Batorego l. 6.

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 24. o godz. 10. m. 53 rano.

Uroczystości świętych:

21. Niedziela: *Ofiarowanie N. M. P.*
22. Poniedziałek: Cecylii panny.
23. Wtorek: Klemensa papieża.
24. Środa: Jana od krzyża.
25. Czwartek: Katarzyny panny.
26. Piątek: Konrada.
27. Sobota: Waleryana i Wirgiliusza.

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.